WIELKIE NADZIEJE

Z SERII KANADYJSKIE WYPRAWY

SUSAN ANNE MASON

WIELKIE NADZIEJE

Z SERII KANADYJSKIE WYPRAWY

SUSAN ANNE MASON

Tłumaczyła Elżbieta Zawadowska

Tytuł oryginału:
The Highest of Hopes (Canadian Crossings #2)

Autor:
Susan Anne Mason

Tłumaczenie z języka angielskiego:
Elżbieta Zawadowska

Redakcja:
Agata Tokarska

Korekta:
Natalia Chrobak-Lechoszest
Dominika Wilk

Skład:
Studio Grafpa, www.grafpa.pl

ISBN 978-83-66297-50-0

© 2019 by Susan Anne Mason by Bethany House Publishers, a division of Baker Publishing Group, Grand Rapids, Michigan, 49516, U.S.A.

© 2020 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Rzeszów, wydanie I

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak
ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-310 Rzeszów
www.dreamswydawnictwo.pl

Zdjęcie na okładce: Agata Żyźniewska / Trevillion Images

Projekt okładki: Klaudyna Szewczyk, Studio Grafpa, www.grafpa.pl

Druk: drukarnia Read Me

Wszystkie cytaty pochodzą z Biblii Tysiąclecia.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiejkolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

Moim przyjaciółkom od szkoły średniej, Michelle i Colette.
Dziękuję Wam za miłość, wsparcie i nasze comiesięczne herbatki.
A także dla mojej kochanej przyjaciółki Katariny, która odeszła dziesięć lat temu. Dobrze wiedzieć, że kibicujesz mi z góry.

Bądźcie mocni i mężnego serca, wszyscy,
którzy pokładacie ufność w Panu!
Psalm 31,25

PROLOG

Koniec maja 1919

Emmaline Moore podeszła do balustrady statku i wbiła spojrzenie w mgłę, by wypatrzyć wybrzeże Nowej Szkocji, które znajdowało się już w zasięgu wzroku. Po kilku dniach na morzu był to upragniony widok.

Minął już tydzień od chwili, gdy wyjechała ze swojej rodzinnej Anglii i wsiadła na statek, by odbyć tę podróż. Sześć tygodni, odkąd znalazła swojego ukochanego dziadka bez życia na podłodze w jego sypialni. Dwa tygodnie, od kiedy sprzedała pracownię zegarmistrzowską dziadka i wręczyła klucz nowemu właścicielowi. A to wszystko z powodu pliku listów znalezionych w jego biurku, które wywróciły jej życie do góry nogami.

Zadrżała i postawiła kołnierz tak, że dotknął jej podbródka. Stojąca obok dziewczyna, którą poznała podczas podróży, niepewnie się do niej uśmiechnęła. W Emmie też buzowały uczucia – smutek z powodu rozstania z ludźmi, których spotkała na statku, i niepokój o przyszłość.

– W dalszym ciągu chcecie spędzić kilka dni w Halifaxie przed wyjazdem do Toronto? – spytała Grace.

Emma przeniosła wzrok dalej, gdzie przy barierce stał Jonathan, wdychając morskie powietrze. Jej drogi przyjaciel i towarzysz podróży wciąż wyglądał tak, jakby był gotów opróżnić żołądek prosto do morza.

– To chyba konieczne. Nie chcę podważać kompetencji lekarza na statku, ale nie będę usatysfakcjonowana, dopóki jakiś inny lekarz nie uzna, że Jonathan jest w pełni zdrowy. Poza tym on z pewnością będzie potrzebował kilku dni odpoczynku, by odzyskać siły, zanim rozpoczniemy kolejny etap podroży.

– Oczywiście. Teraz musisz postawić jego zdrowie na pierwszym miejscu. – Grace wzruszyła lekko ramionami. – Mimo to bardzo chciałabym wsiąść do pociągu w waszym towarzystwie. Quinten nie jest jeszcze pewien, dokąd pojedzie, ale tak czy inaczej, musi najpierw trochę powęszyć w Halifaxie.

Quinten Aspinall, jeszcze jedna bratnia dusza poszukująca rodziny w Kanadzie, był prawdziwym dżentelmenem, który opiekował się nimi przez całą podróż, chroniąc damy przed nieproszonym zainteresowaniem ze strony panów.

– Może kiedyś spotkamy się w Toronto, gdy wreszcie wszyscy tam dotrzemy.

– Może… – Grace popatrzyła na wodę, lecz nie zdołała ukryć łez, jakie stanęły jej w oczach.

Emma, która je dostrzegła, ścisnęła ramię przyjaciółki i w ciszy zaczęła się za nią modlić.

Wtem rozległa się syrena zapowiadająca rychłe wpłynięcie do portu. Serce Emmy zabiło mocniej. Dotarli do Kanady, kraju, który postrzegała z nadzieją jako swoją nową ojczyznę. Co ją tu czekało? Rodzina z otwartymi ramionami czy kolejne odtrącenie?

Popatrzyła z poczuciem winy na Jonathana, który odwrócił się do niej i pomachał ręką. Odwzajemniła krótko pozdrowienie. Co on by zrobił, gdyby się dowiedział, że prawdziwe cele jej podróży różnią się od tych, jakie deklarowała? Jeden ważny szczegół swego planu zachowała dla siebie. Wiedziała bowiem, że Jonathan zrobi wszystko, by udaremnić jej zamiary, i dlatego musiała je przed nim na razie ukrywać.

W końcu stłumiła ukłucie winy. To on nalegał, by jej towarzyszyć. Emma wolałaby podróżować sama, ale przyjaciel nie chciał o tym słyszeć. Nawet ciotka Jonathana, Trudy, dołączyła do apeli siostrzeńca, gdy ten usiłował odwieść Emmę od jej decyzji, lecz kiedy dziewczyna okazała się nieugięta, wsparła go również w postanowieniu, by jej towarzyszyć. Obecność Jonathana na statku zapewniła jej dużo spokoju – świadomość, że jej przyjaciel jest w kajucie nieopodal, okazała się bardzo pomocna. Teraz mogła się tylko modlić, by jej wybaczył, gdy cała prawda wyjdzie na jaw.

Jej potok myśli przerwała kolejna syrena. Kiedy statek wpływał do portu, wyprostowała plecy, przysięgając sobie w duchu, że zapomni o wszystkich swoich żalach. Nie było sensu wracać do przeszłości. Tam kryło się tylko poczucie straty i rozpacz. Nadszedł czas, by spojrzeć w przyszłość pełną nowych możliwości. Wkrótce, z Bożym błogosławieństwem, miała rozpocząć nowe życie z rodziną, której wprawdzie jeszcze nie znała, lecz która – o co nie przestawała się modlić – przyjmie ją łaskawie na swoje łono. Może wówczas wypełniłaby się pustka, jaką odczuwała.

ROZDZIAŁ 1

Czerwiec 1919

Teraz już nie było odwrotu. Ochrypły gwizd parowej lokomotywy wieścił jej odjazd z ostatniej stacji przed docelowym Toronto. Emma ściskała drewniane podłokietniki tak mocno, że rozbolały ją palce, ale i tak nie zdołała się wyzwolić od rosnącego w niej napięcia. Mogło ono wynikać ze zmęczenia i stresu, lecz w tej ostatniej fazie długiej podróży chmura zwątpienia, jaka na nią spłynęła, nie przestawała jej prześladować. Czy popełniła największy życiowy błąd, sprzedając wszystko, co miała, by odbyć wyprawę przez pół świata? Po raz pierwszy od wyjazdu z Anglii zaczynała się bać, że to możliwe.

Buchający dym zasłonił okna wagonu, przez które obserwowała lśniące błękitne jezioro na tle falistego krajobrazu, może nie tak malowniczego jak pejzaże w Wheatley, lecz z pewnością ładniejszego, niż sądziła. Emma pogładziła się dłonią po brzuchu skurczonym od napięcia związanego z oczekiwaniem i strachu. Nie miała pojęcia, czego się spodziewać po przyjeździe do Toronto, i męczył ją jednocześnie całkiem realny niepokój o to, że przywiązywała do tej podróży zbyt wielką wagę, jak również nieprzyjemna

świadomość, że nie skonsultowała z Panem Bogiem swojej pospiesznej decyzji. A jeśli Jonathan miał rację, że należało jednak uprzedzić ojca o swoim przyjeździe i dopiero potem stanąć w jego progach? A jeśli ojciec nie chciał mieć z nią nic wspólnego?

Usiadła wygodniej i zaczerpnęła powietrza. Te męczące lęki nie mogły jej przynieść niczego dobrego. Tylko czas miał pokazać, czy jej podróż okaże się warta pozostawienia przeszłości za sobą, czy też nie.

Na siedzeniu obok niej spał Jonathan z głową opartą o okno. Wciąż był lekko zielonkawy, ten kolor cery prześladował go nieustannie, odkąd wypłynęli. Kto mógł przypuścić, że okaże się takim marnym marynarzem? Mimo opinii lekarza, że nic mu nie dolega, sześciodniowy pobyt w Halifaxie w żaden sposób nie pomógł mu odzyskać równowagi, a uporczywe wstrząsy pociągu, na jakie był narażony od minionych dwóch dni, tylko pogorszyły jego stan. Z powodu ciągłych mdłości utrzymał w żołądku tylko dwa słone krakersy i herbatę, a przez większość czasu spał.

Przy drugim końcu wagonu otworzyły się drzwi i pojawił się w nich mężczyzna w mundurze konduktora. Zatrzymawszy się przy pierwszych fotelach, poprosił o bilety, tak jak to czynił po każdej stacji.

Kilka rzędów przed nimi mała dziewczynka wyrwała się matce i wybiegła na przejście między siedzeniami. Mimo gwałtownych wstrząsów pociągu zdołała dotrzeć do Emmy z triumfalnym uśmiechem na twarzy. Zatrzymała się przy fotelu dziewczyny i wbiła w nią roztańczony wzrok.

– Dzień dobry, mam na imię Sarah. Podoba mi się pani kapelusz.

Nim Emma zdołała odpowiedzieć, podszedł brodaty mężczyzna.

– Sarah, musisz być tam, gdzie mama i ja możemy cię widzieć. – Wziął dziewczynkę w ramiona i pocałował ją w policzek. – Teraz chodź. Możesz dać panu konduktorowi nasze bilety.

Sarah zarzuciła mu ręce na szyję.

– A potem dostanę cukierka, tatusiu?

Mężczyzna zaśmiał się głośno i popatrzył na dziecko z takim uwielbieniem, że Emma poczuła ucisk w gardle.

– Jeśli obiecasz, że nie ruszysz się z miejsca, dam ci miętówkę.

Emma patrzyła za nimi, aż zniknęli jej z oczu, lecz wyraz twarzy mężczyzny pozostał jej w pamięci, wzniecając płomyk nadziei. Przebyła cztery tysiące mil, by obdarzono ją takim spojrzeniem.

Kiedy podszedł do nich konduktor, wręczyła mu bilety.

– Jak daleko jeszcze do Toronto?

Gdy mężczyzna dostrzegł jej pytające spojrzenie, od razu się rozpromienił. Okazał się tylko nieco starszy niż Jonathan, miał może dwadzieścia pięć lat, lecz dzięki mundurowi otaczała go aura powagi.

– Jakieś trzy godziny, proszę panienki.

– Dziękuję. – Przygryzła dolną wargę. Tylko trzy godziny do stacji w mieście, w którym Randall Moore mieszkał przez ostatnie dwadzieścia dwa lata. Dwadzieścia dwa lata, przez które Emma wierzyła, że jej ojciec nie żyje. Czyżby postradała zmysły, decydując się na wizytę bez uprzedzenia?

Jonathan tak właśnie uważał. Próbował ją nakłonić, by odłożyła wizytę do czasu, aż nawiąże kontakt z Randallem. Jednak obawa, że ojciec ją odtrąci, zanim będzie miała okazję go poznać, skłoniła ją, żeby przedsięwziąć natychmiastowe działania. List można zignorować, trudno byłoby mu jednak odesłać ją z kwitkiem, gdy staną ze sobą twarzą w twarz.

– Dobrze się pani czuje, proszę panienki? – Konduktor popatrzył na nią z troską, która zmarszczyła mu czoło. – Mam nadzieję, że nie jest pani chora? – Zerknął na towarzysza Emmy, zapewne w obawie, że i on cierpi na chorobę lokomocyjną.

Emma zdobyła się na uśmiech.

– Nic mi nie jest. Po prostu trochę się denerwuję.

– Widzę, że jest pani silniejsza niż mąż. – Zaśmiał się, stemplując im bilety.

– On nie jest moim mężem – odparła szybko Emma. – To tylko serdeczny przyjaciel, który był na tyle miły, że się zgodził towarzyszyć mi w podróży.

Na surowej twarzy mężczyzny pojawiła się ciekawość.

– Pierwszy raz w Kanadzie?

– Tak. – Złożyła okryte rękawiczkami dłonie na kolanach. – Przyjechałam… w odwiedziny do krewnych, których jeszcze nie znam.

Pociąg szarpnął na zakręcie i konduktor chwycił się oparcia, żeby nie upaść.

– Pewnie są tak samo uradowani jak pani. Ja bym był, gdybym wiedział, że przyjeżdża do mnie taki cudowny gość. – Mrugnął do Emmy. – Miłego pobytu w Toronto. – Dotknął daszka czapki i ruszył dalej.

– Widzę, że już zaczęłaś łamać serca w nowym kraju. – Na dźwięk gorzkich słów Jonathana Emma spłonęła rumieńcem.

– Nie żartuj. On po prostu chciał być miły. Tak samo jak wszyscy Kanadyjczycy, których dotąd udało nam się poznać.

Przyjaciel otworzył jedno oko i popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– Wątpię, czy byliby tak przyjaźni, gdybym podróżował sam.

– Śpij dalej, marudo. Do zakończenia tortur zostały ci jeszcze trzy godziny.

Jonathan usadowił się wygodniej, wyprostował plecy i wyjrzał przez okno.

– Nie jest tak źle. Lepiej niż na statku. – Odwrócił się, by spojrzeć na Emmę. – Myślę, że po przyjeździe musimy zacząć od znalezienia mieszkania.

Emma skinęła głową. Myślami przeniosła się do niewielkiego, bezpiecznego pokoiku nad pracownią dziadka i poczuła bolesny

przypływ tęsknoty. A gdyby sprawy przybrały zły obrót? Nie miała już przytulnego mieszkanka, do którego mogłaby wrócić. Nie czekał też na nią żaden adorator. Zapewniła to sobie ostatnim listem do lorda Terrence'a.

– Może spróbujemy na tej stancji, o której wspominała Grace? – Głos Jonathana wyrwał Emmę z zamyślenia. – To na pewno znacznie rozsądniejsze niż pobyt w hotelu.

– Dobre miejsce na początek. – Choć jej niecierpliwa cząstka pragnęła zająć się od razu szukaniem ojca, dziewczyna musiała najpierw pomyśleć o różnych codziennych sprawach.

– A jeśli tam nie będzie pokoi, może gospodyni skieruje nas gdzie indziej. – Brązowe włosy Jonathana sterczały na wszystkie strony po tym, jak odkleiły się od szyby, do której przywierały przez cały ranek. Na twarzy pojawił mu się również cień zarostu, co było dla niego zupełnie nietypowe, gdyż zazwyczaj bardzo o siebie dbał. Kolejny dowód, że nie czuł się najlepiej.

Emma wskazała jego niesforne kosmyki.

– Lepiej doprowadź się do porządku, bo wystraszysz właścicielkę. Wyglądasz jak bandyta.

Zerknął na nią spod oka i przesunął dłonią po szczęce.

– Spróbuj się ogolić w toalecie mniejszej od szafy. Poza tym pociąg jest w ciągłym ruchu, więc łatwo się skaleczyć.

Emma roześmiała się sztucznie.

– Jestem pewna, że na dworcu w Toronto będzie łazienka – rzekła. – Z tego, co wiem, to wspaniałe miejsce.

– Istotnie. – Mężczyzna siedzący na wprost nich opuścił gazetę. – Ostatnio wyremontowane. Można tam nawet wyczyścić buty. – Uśmiechnął się. – Jestem Stan Olsen. Urodzony i wychowany w Toronto. Jeśli będę mógł jakoś państwu pomóc, proszę dać znać.

Emma powstrzymała się z trudem od zarzucenia nieszczęśnika tysiącem pytań. Nie widziała zbyt wielkiej szansy na to, by Olsen słyszał o jej ojcu, mieszkając w mieście wielkości Toronto.

Jonathan popatrzył na nią pytająco i wychylił się do przodu.

– W zasadzie szukamy kogoś – powiedział. – Ale pewnie nie zna pan Randalla Moore'a?

Mężczyzna uniósł brwi.

– Osobiście nie. Ale większość mieszkańców Toronto wie, kim on jest. – Odwrócił gazetę na pierwszą stronę, po czym podał ją Jonathanowi. – Właśnie skończyłem czytać artykuł na jego temat. Prawa kolumna na dole.

Emma poczuła przyspieszone bicie serca.

– Mam nadzieję, że to nie nekrolog.

– Nie, wręcz przeciwnie. Pan Randall miewa się doskonale. – W oczach Olsena pojawiło się rozbawienie.

– Aż się boję zapytać, co to znaczy. – Jonathan trzymał gazetę tak, by i Emma mogła ją czytać.

Nagłówek artykułu głosił: „Kandydat na burmistrza Randall Moore rozpoczyna kampanię".

Emma wymieniła spojrzenie z Jonathanem i pochyliła się, by odczytać drobniejszy druk.

Mimo ostatniej przegranej w wyścigu o fotel burmistrza profesor Randall Moore dziarsko inauguruje kolejną kampanię. W świetle wyrównanego finiszu w styczniowych wyborach widać, że poparcie dla Moore'a osiąga wyżyny. „Tommy Church nie może stale wygrywać" – oznajmił Moore. „A ja zamierzam wysadzić go z siodła".

Śmiała deklaracja profesora z Uniwersytetu w Toronto stanowi jasne wyzwanie dla obecnego burmistrza. Jeżeli popularność Moore'a jeszcze wzrośnie, będzie on miał istotnie szansę pokonać Churcha w kolejnej walce wyborczej.

Emma otworzyła usta ze zdziwienia.

– Kandyduje na burmistrza? Czyż to nie wspaniałe przedsięwzięcie?

Olsen skinął głową.

– Na kampanię wydaje się mnóstwo pieniędzy, zwłaszcza na wsparcie kandydata, który zamierza zdetronizować burmistrza wybieranego trzy razy pod rząd. A jaką mają państwo sprawę do Randalla Moore'a?

Emma położyła gazetę na kolanach. Nie powinna informować nikogo o celu swojej wizyty przed spotkaniem z ojcem, to nie byłoby uczciwe.

– To… mój daleki krewny. Obiecałam go odwiedzić, gdy będę w Toronto.

Wyciągnęła gazetę w kierunku Olsena, ale mężczyzna pokręcił głową.

– Proszę ją zatrzymać. Może zachowa pani artykuł dla rodziny w ojczyźnie.

– Dziękuję. – Złożyła dziennik i schowała go do torebki.

Pan Olsen nie musiał wiedzieć, że nie ma już żadnej rodziny. Dziadek umarł, zostawiając ją z kłamstwami i oszustwami. Modliła się tylko o to, by spotkanie z ojcem przyniosło jej odpowiedzi na najważniejsze pytania. W przeciwnym wypadku ta podróż nie miałaby sensu.

Jonathan wszedł do wagonu restauracyjnego i oparł się ręką o ścianę, wsłuchany w panujący w środku harmider. Pasażerowie siedzący przy stolikach gawędzili przy jedzeniu, a ich rozmowom wtórował brzęk sztućców i porcelany.

Żołądek Jonathana zbuntował się jednak przeciwko różnorodności zapachów, które go nagle zaatakowały. Bekon, wołowina, lekki aromat krupniku. Żałował, że nie ma apetytu na coś konkretnego, ale herbata wydawała się jedyną rzeczą, która mogła złagodzić mdłości dające mu się we znaki od chwili, gdy wypłynęli z Anglii.

Podszedł do baru, gdzie łysiejący mężczyzna w fartuchu wycierał kontuar, i zasiadł na jednym z krzeseł.

– Proszę filiżankę earl grey.

Mężczyzna mrugnął.

– Może być orange pekoe?

– Jasne, dziękuję.

Barman odwrócił się, podniósł czajnik, a do drugiej ręki wziął filiżankę. Nalewając płyn, przyglądał się uważnie Jonathanowi.

– Czy nie widziałem pana przypadkiem rano z żoną? Nie można jej nie zauważyć – dodał, mrugając porozumiewawczo.

Istotnie, Jonathan był tu z Emmą na śniadaniu, ale przełknął tylko parę łyków herbaty.

– Ona nie jest moją żoną, tylko bardzo dobrą przyjaciółką.

– Ach, rozumiem. – Mężczyzna zmarszczył brwi.

Jonathan stłumił jęk. Wybrał się w tę podróż, by ocalić reputację Emmy, a nie ją rujnować.

– Nie, sir, chyba jednak pan nie rozumie. Ona traktuje mnie jak brata. Co nie znaczy, że nie chciałbym tego zmienić.

– Jak brata, tak? Pewnie długo się znacie.

– To prawda. Odkąd skończyliśmy dziesięć lat, gdyż wtedy zostaliśmy sąsiadami. Emma i ja byliśmy sierotami, przynajmniej ona wówczas tak sądziła. – Wziął od barmana filiżankę i postawił przed sobą. – Pomogła mi się uporać ze stratą rodziny. Od tego czasu jesteśmy najbliższymi przyjaciółmi.

Barman wbił w niego wzrok.

– Ale jak sądzę, z wiekiem wasze uczucia uległy zmianie.

– Moje tak, jej nie. Próbuję znaleźć sposób, by to zmienić. – Jonathan przeniósł spojrzenie na blat. Dlaczego właściwie zdradzał swoje najbardziej sekretne myśli temu zwalistemu nieznajomemu z plamami od kawy na koszuli?

– Ach, nieodwzajemniona miłość. Całkowicie rozumiem – powiedział mężczyzna. Pochylił się nad barem, aż jego brzuch zawisł

ponad blatem. – W moim rodzinnym miasteczku też była taka dziewczyna… Nie umiałem zwrócić na siebie jej spojrzenia. Obyś miał więcej szczęścia, kolego.

– Za mnie i za pana, sir. – Wzniósł filiżankę w udawanym toaście i wychylił jej zawartość, a następnie wstał, by przejść do sąsiadującego wagonu.

Emma zajęła tymczasem jego miejsce przy oknie i spała. Jej rzęsy na tle jej cery wyglądały jak ciemna smuga. Jonathan usiadł obok i oddychał głęboko. Duchota panująca w pociągu nie działała dobrze na jego dolegliwości żołądkowe ani też nie złagodziła jego zmartwień.

Jego najdroższą przyjaciółkę czekało ogromne rozczarowanie, a Jonathan nie wiedział, jak powstrzymać straszliwy cios, jaki miał ją już wkrótce dosięgnąć. Emma zdawała się nie dostrzegać faktu, że ojciec nie chciał jej w swoim życiu. Gdyby było inaczej, postarałby się bardziej o nawiązanie kontaktu z córką. Bardziej niż napisanie kilku listów, które Emma przeczytała dopiero wówczas, gdy sprzątała biurko dziadka. Nie mógł jej winić o chęć spotkania z ojcem. Chciał tylko, żeby najpierw do niego napisała, by zapewnić sobie szansę na życzliwe przyjęcie. Emma jednak twierdziła, że element zaskoczenia zadziała na jej korzyść. Z doświadczenia Jonathana wynikało, że takie niespodzianki rzadko wywoływały pożądany efekt. Było to coś, o czym i on sam powinien pamiętać.

Sięgnął do kieszeni na piersi, gdzie spoczywała koperta, w której kryła się jego przyszłość. Odczuwał spore wyrzuty sumienia z powodu zatajenia tych informacji przed Emmą. Gdyby jednak je zdradził przed wyjazdem, przyjaciółka z pewnością by go zmusiła do pozostania w kraju. I tak już ledwo ją przekonał, że ciotka Trudy poradzi sobie w lecie bez jego pomocy. Jonathan bardzo niechętnie zostawiał ciotkę samą z jej sklepem z sukniami, zwłaszcza że dopiero wrócił do domu po czterech latach na wojnie. Ale nie miał innego wyboru. Nie mógł przecież pozwolić na to, by Emma przejechała pół świata sama. Nowiny mogły poczekać na bardziej stosowny czas. Właściwie, jeśli wszystko przebiegnie zgodnie z jego oczekiwaniami, znajdą się na statku płynącym do Anglii w przeciągu paru tygodni.

Przycisnął dłoń do obolałego żołądka. Nie czekał z radością na tę podróż, ale była warta choroby morskiej, jeśli tylko mogła sprowadzić Emmę z powrotem do domu, gdzie było jej miejsce – przy nim.

Jonathan zerknął na profil śpiącej dziewczyny. Ciemne pukle okalały jej twarz w kształcie serca, a zadarty nosek pokrywały piegi. Najbardziej go jednak pociągały jej niezwykłe błękitne oczy. Oczy, których wyraz zmieniał się bez ostrzeżenia z psotnego na gniewny, odbijając każdą myśl i uczucie na jej delikatnej twarzy. Wciąż nie rozumiał, jak to się stało, że dziewczynka, z którą dorastał i którą traktował jak siostrę, zmieniła się w kobietę zajmującą całe jego serce. To pytanie pozostawało jednak bez odpowiedzi. Jak mógł sprawić, by Emma zobaczyła w nim kogoś więcej aniżeli tylko najlepszego przyjaciela i przybranego brata?

Przesunął dłonią po zarośniętej szczęce. Po przebytej chorobie morskiej musiał wyglądać żałośnie. Myślał, że na statku zbliży się do Emmy, odnowi więź osłabioną nieco przez wojnę. Do tego dochodziła jeszcze jej znajomość z pewnym baronem, która rozpoczęła się mniej więcej pod koniec walk, gdy Jonathan przebywał na rehabilitacji we Francji. Na szczęście dziewczynie wrócił rozum i napisała do lorda Terrence'a Strasznego – jak nazywał go w sekrecie Jonathan – i odrzuciła jego propozycję małżeństwa. Jedna przeszkoda do ominięcia mniej. Jednak teraz musiał nadrobić stracony czas i zacząć uwodzić kobietę, z którą postanowił się ożenić. Gdyby tylko mógł być pewien, że ma szansę na odwzajemnienie swoich uczuć…

ROZDZIAŁ 2

Bardzo mi przykro, jednakże nie przyjmuję panów na stancję. – Stojąca w drzwiach siwowłosa właścicielka budynku, pani Chamberlain, popatrzyła na Emmę ze współczuciem i zwróciła się do Jonathana: – Proszę spróbować w YMCA[1] przy ulicy College. Mają tam bardzo ładny hostel.

Emmie popsuł się humor. Na statku praktycznie nie widywała się z Jonathanem, a teraz zanosiło się na to, że nie będzie mogła z nim mieszkać w tym samym domu? Westchnęła i zabrała walizkę z progu.

– Czy nie mogłaby nam pani polecić miejsca, gdzie mielibyśmy możliwość zamieszkać oboje?

Oczy pani Chamberlain zwęziły się lekko.

– Jesteście spokrewnieni?

– Niedosłownie, ale dorastaliśmy razem, Jonathan jest właściwie moim bratem. Mogę ręczyć za jego dobry charakter.

Nie było powodu, dla którego kobieta nie miałaby mu wierzyć. Teraz, ogolony, w czystej koszuli, Jonathan wzbudzał zaufanie.

1 YMCA (ang. *Young Men's Christian Association)* – Związek Chrześcijańskiej Młodzieży Męskiej.

Kobieta uśmiechnęła się do nich.

– Jestem pewna, że jest pan godny szacunku, panie Rowe. Ale u mnie mieszkają wyłącznie kobiety i czułyby się bardzo skrępowane, gdyby musiały dzielić dom z mężczyzną.

– Rozumiem. – Jonathan położył rękę na ramieniu Emmy. – Wprowadź się tutaj, Em, a ja znajdę sobie jakieś inne miejsce.

– Nie. – Dziewczyna zacisnęła dłoń na rączce walizki. – Poszukamy czegoś dla nas obojga.

Jonathan pokręcił głową.

– Robi się późno, a ty jesteś bardzo zmęczona. Sprawdzę w tym YMCA i przyjdę do ciebie rano.

Mimo odważnej postawy Emma czuła w oczach palenie łez – pokłosie ostatnich dwóch tygodni dawało o sobie znać. Przygryzła dolną wargę, która zaczynała drżeć, niezdolna wymówić ani słowa.

Pani Chamberlain wytarła ręce w ręcznik, który zwisał przy pasku jej fartucha, i wyszła na próg.

– A jak pan sobie radzi z pracą w obejściu, panie Rowe?

– Całkiem nieźle. Dlaczego pani pyta?

– Mój dozorca zrezygnował właśnie z pracy, co zresztą widać po długości trawy, i mam problemy ze znalezieniem zastępstwa. – Przekrzywiła głowę. Jej szare oczy były niemal w tym samym kolorze, co drobne siwe loczki. – Jeśli byłby pan gotowy tymczasowo przejąć jego obowiązki, mógłby pan zamieszkać w pomieszczeniu nad garażem.

W serce Emmy wstąpiła nadzieja. Popatrzyła błagalnie na przyjaciela.

– To chyba dobra propozycja – powiedział wolno. – Chciałbym tylko wiedzieć, ile to mniej więcej pracy?

– Z pewnością nie więcej niż kilka godzin dziennie.

– Świetnie. Zgoda.

Emma odetchnęła z ulgą – zyskała pewność, że nie zostanie sama. Jonathan będzie w pobliżu, gdyby go potrzebowała.